

Otwocki ślad w moim życiu

Początek otwockiego wątku w naszej rodzinie sięga mojego wczesnego dzieciństwa, kiedy rodzice w lecie 1939 r., na kilka dni przed wybuchem wojny, nabyli posiadłość letniskową w Świdrze, pięknie położoną nad samą rzeką. W czasie okupacji i w pierwszych latach powojennych spędzaliśmy tu wakacje. Rodzicom oraz odwiedzającym nas krewnym i przyjaciółom, poza wypoczynkiem w ciszy i zieleni, świderskie letnisko dawało złudę oddalenia od dramatycznej rzeczywistości tamtych czasów, z jaką codziennie stykali się w Warszawie. Godzinna podróż wąskotorową karczewską ciuchcią przenosiła wówczas warszawiaków do sielankowego świata drewnianych domków w unikalnym stylu „świdermajer”, piasków i sosen, letników brodzących w płytkiej rzeczce. Oczywiście tutaj też docierały ówczesne realia, ale ich odczuwanie łagodziło nastrój miejsca. Nasze letniskowe pobyty w Świdrze pamiętam głównie jako czas dziecięcych radości, których w dużej mierze dostarczała rzeczka, gdzie godzinami pławiliśmy się, łowiliśmy rybki, wznosiliśmy budowle z piasku na plażach.

W 1949 r. przyczyny bytowe i zdrowotne spowodowały, że nasza rodzina przeniosła się z Warszawy do Świdra na stałe. Stąd z bratem uczęszczaliśmy do otwockiego liceum, które ukończyłem w 1953 r. (właśnie



Z córką Magdą na Alexanderplatz w Berlinie (2002)



Z żoną Anną u prezydenta Wałęsy po wręczeniu nominacji profesorskiej (1992)

minęła 50. rocznica!) jako uczeń ze średnimi wynikami. Z sentymentem wspominam naszą szkołę w stylowym budynku dawnego kasyna, wspaniałego wychowawcę – mgra Franciszka Adamskiego, innych nauczycieli, przyjacielskie więzi w gronie klasowym. Z Otwockiem (Świdrem) jako społecznością, miejscem zamieszkania i nauki oraz pracy naszej mamy, byliśmy wówczas bardzo związani. Wyprowadziliśmy się stąd (a właściwie powróciliśmy) do Warszawy w latach 60.

Natomiast dla mojej osobistej biografii okres zamieszkania w Świdrze okazał się przełomowy. Wtedy, być może pod wpływem bogactwa tamtejszej przyrody, odkryłem w sobie i rozwinąłem zainteresowanie ptakami, które odtąd stało się moim życiowym „uzależnieniem”. Początkiem tego było konkretne wydarzenie. Będąc uczniem drugiej klasy licealnej (w ówczesnej jedenastoletniej szkole była to klasa dziewiąta), wybraliśmy się z przyjacielem na majowe węgry, co w mojej karierze uczniowskiej było wybrukiem zupełnie wyjątkowym. Nad Świdrem spotkaliśmy innych wagarowiczów, którzy znaleźli sobie zabawę w pładrowaniu ptasich gniazd. Z uczestnictwa w

tym niechwalebny zdarzeniu zrodziła się moja fascynacja ptakami, która trwa dotąd – jako zawód i źródło hobbistycznej przyjemności. Od tamtego dnia główną moją pasją w latach szkolnych stały się ptaki – uczyłem się rozpoznawać ich gatunki, obserwowałem ich zwyczaje, pomagałem im.

Kierując się tym zainteresowaniem wybrałem studia na Wydziale Biologii Uniwersytetu Warszawskiego, które ukończyłem w 1959 r. jako zoolog ze specjalnością ornitologa. Temat mojej pracy magisterskiej był związany z okolicą Otwocka, prowadziłem badania nad mewami i rybitwami na Wiśle przy ujściu Świdra. Po studiach, w 1960 r., miałem szczęście dostać pracę zgodną z moimi zainteresowaniami – zostałem ornitologiem w warszawskim Instytucie Zoologii PAN. Z tą instytucją związałem całe swoje życie zawodowe przechodząc wszystkie etapy awansu od pracownika technicznego do samodzielnego pracownika naukowego na kierowniczym stanowisku. Po zrobieniu doktoratu na Uniwersytecie Warszawskim (1968 r.) i habilitacji w Instytucie Ekologii PAN (1978) otrzymałem z rak prezydenta Wałęsy tytuł naukowy profesora (1992). Przez trzy kadencje

(1982-1991) byłem zastępcą dyrektora Instytutu zajmującym się sprawami naukowymi (nigdy nie należałem do żadnej partii), przez kilkanaście lat (1982-2000) kierowałem też tutaj zespołem ornitologów. Od 1991 r. jestem naczelnym redaktorem międzynarodowego czasopisma naukowego „Acta Ornithologica”, które ostatnio (2003) uzyskało amerykański atest lokujący go na ekskluzywny liście najlepszych periodyków tej specjalności na świecie. Jestem autorem (lub współautorem) ponad trzystu publikacji: około 140 rozpraw, artykułów i notatek naukowych (także książki i rozdziałów w książkach) oraz około 160 publikacji popularno-naukowych (dwie książki, artykuły, notatki prasowe), a poza tym wielu opracowań o charakterze ekspertyz. Wypromowałem też czterech doktorantów. Wyniki swoich badań prezentowałem na ok. trzydziestu zagranicznych i międzynarodowych konferencjach, m.in. w Kanadzie, USA i Chinach.

Głównym tematem moich prac jako zoologa-ekologa są ptaki oraz inne zwierzęta żyjące w środowisku miejskim, ich współżycie z urbanizacją, proekologiczne zarządzanie miasta. Głównym terenem moich badań jest Warszawa, m.in. napisałem dwie książki o ptakach tego miasta (ostatnia wydana

w 2001 r.). Wielokrotnie opracowywałem też ekspertyzy przyrodnicze dla warszawskich urbanistów i konsultowałem ich plany (m.in. dawny projekt kompleksu rekreacyjnego „Świder-bis”). Ostatnio kierowałem programem, dzięki któremu udało się osiedlić w Warszawie sokoły wędrowne, po czterdziestu latach od wyginięcia tych ptaków w Stolicy. Przez wiele lat zajmowałem się też, uczestnicząc w międzynarodowym europejskim Komitecie, sprawami zagrożenia lotnictwa przez kolizje z ptakami. W swojej pracy dużo uwagi przywiązuję do popularyzacji wiedzy przyrodniczej – przez własne publikacje, informacje dla masmediów, prelekcje, bezpośrednie kontakty. M.in. przez przeszło trzydzieści lat (1960-1992) przewodniczyłem warszawskiemu kołu ornitologów, skupiającemu ok. stu osób w różnym wieku i zawodach, uprawiających „ptasie hobby”. Wspólne wycieczki „na ptaki”, ale także samotne obserwacje ptaków (również w mieście), są moją przyjemnością, rekreacją, a jednocześnie doskonaleniem zawodowych umiejętności ornitologa.

Otwocki okres zostawił w moim życiu jeszcze jeden hobbistyczny ślad. Wtedy (lata 50.) rower był powszechnym środkiem lokomocji. Przez cztery lata uczęszczania do

liceum całą grupą uczniów z naszej okolicy Świdra dojeżdżaliśmy rowerami do szkoły, niekiedy nawet zimą. Od tamtych czasów rower pozostał dla mnie miejskim środkiem komunikacji, z którego korzystam częściej i chętniej niż z samochodu. Co roku przejeżdżam na rowerze 1.5-2 tys. km, głównie w drodze do pracy – z Bielana do Śródmieścia i na bliski Mokotów.

Obecnie ze świderskiego grona naszej rodziny został tylko mój brat, tak jak ja mieszkający w Warszawie. Moja żona Anna jest z wykształcenia fizykiem, a córka Magda kończy socjologię na Uniwersytecie Warszawskim. Mamy w domu dwa koty uratowane od złego losu – Agenta i Sowę, które podzielają moje zainteresowanie ptakami.

Do Świdra i Otwocka często powracam myślami z sentymentem i z refleksją, jak wyraźne (i szczęśliwe dla mnie!) ślady zostały okres pobytu tutaj w całym moim dalszym życiu. Natomiast bywając tu niewiele już znajduję z tego, co stanowiło otoczenie mojej codzienności przed pół wiekiem. Naturalnym biegiem rzeczy coraz mniej jest tamtych drzew, domów i ludzi, inne są też teraz ptaki nad Świdrem.

Maciej Luniak